BARBARA S. MACIEJCZYK

INSTYTUT TAJEMNIC

BARBARA S. MACIEJCZYK

INSTYTUT TAJEMNIC

Instytut Tajemnic — Barbara S. Maciejczyk

Copyright © by Barbara S. Maciejczyk, Warszawa 2026
Copyright © by Wydawnictwo vandom
Wszystkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.
Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody autorki i wydawnictwa. Książka stworzona bez wykorzystania sztucznej inteligencji.

Redakcja i korekta po składzie: Vanessa Możdżer
Korekta: Agnieszka Kolenda
Skład i łamanie: Tobiasz Małysa (www.grafista.pl)
Okładka: Weronika Szulecka
Ilustracja na okładce: Ida Chańko

Wydanie I

Druk i oprawa: Drukarnia Abedik

ISBN druk: 978-83-982977-6-9
ISBN e-book: 978-83-982977-7-6

Wydawnictwo vandom

www.wydawnictwo.vandom.pl
www.instagram.com/wydawnictwo_vandom
www.facebook.com/wydawnictwovandom
www.tiktok.com/@vandom_wydawnictwo

Wszystkim zagubionym.

Czasem trzeba zawędrować daleko od domu,

by odkryć, jak był nam drogi.

Playlista

LiSa – *ReawakeR* (feat. Felix of Stray Kids)
3 Doors Down – *When I'm Gone*
Holly Humberstone – *To Love Somebody*
Evanescence – *Bring Me To Life*
Linkin Park – *Numb*
3 Doors Down – *Kryptonite*
Linkin Park – *Faint*
Mrs. Green Apple – *lulu.*
The Killers – *Mr. Brightside*
Johnny Huynh – *Red Rose*
Alexia Evellyn – *Savage Daughters*
The Pierces – *Secret*
Imagine Dragons – *Warriors*
Faouzia – *Porcelain*
Kristen Barry – *Ordinary Life*
Linkin Park – *Somewhere I Belong*
Faouzia – *Tears of Gold*
Peter Gundry – *The Vampire Masquerade*
Neoni – *The Tower* (feat. Lydia The Bard)
Faouzia – *Born Without a Heart*
Skott – *Midas*
Mozart L'Opéra Rock – *L'assasymphonie*
Peter Gundry – *The Last of Her Kind*

Faouzia – *Bad Dreams*
League of Legends, NewJeans – *Gods*
K/DA – *POP/STARS* (ft. Madison Beer, (G)I-DLE, Jaira Burns)
Fall Out Boys – *My Songs Know What You Did In The Dark*
5 Seconds of Summer – *Teeth*
Muse – *Supermassive Black Hole*
Tame Impala – *Dracula*
Anya Nami – *Will I Ever Love?*
Lexie Liu – *Magician*
Birdy – *Skinny Love*
Ciara – *Paint It, Black*
X Ambassadors – *Deep End*

Akademia Ciemnogrodzka

(uwaga, streszczenie zawiera spoilery!)

Liwia Dracca, smocza magini, przybywa do Akademii Ciemnogrodzkiej, owianej złą sławą szkoły dla istot nadprzyrodzonych, wyłącznie w jednym celu: chce odnaleźć mordercę ojca. Szybko okazuje się, że niełatwo będzie jej zrealizować ową misję. Mimo że na swojej drodze spotyka wiele przychylnych osób – między innymi znającą się na zielarstwie Dalię Paprocką, szarmanckiego Wiktora Kuszyńskiego, uroczą Marzannę Novik oraz tajemniczego Midasa – w nowych realiach dziewczyna zyskuje także wrogów. Niektórzy z nich polują na nią tak samo zawzięcie, jak Liwia na mordercę ojca.

Pomimo początkowych oporów Liwia powoli przekonuje się do Akademii. Jednak jej radość z powodu nawiązania pierwszych w życiu przyjaźni przyćmiewa widmo umierającej matki. Natura smoczych magów jest bowiem nieubłagana: kiedy ginie jeden z partnerów, jego współmałżonek także odchodzi. Dziewczyna kontynuuje śledztwo, by czym prędzej odnaleźć sprawcę zabójstwa oraz zdążyć wrócić do domu, zanim jej matka również umrze.

Piąty punkt Regulaminu: przeżyj.

Poza pojedynkami w szkole uczniowie raz do roku wysyłani są na wyprawę. Dyrektor Walewska poleca szóstorocznym odnaleźć specjalne kryształy, a później przenosi ich na skutą lodem wyspę. Liwia i Dalia walczą o przetrwanie w wyjątkowo trudnych wa-

runkach. Kiedy już dostają sygnał powrotu do Akademii, dołącza do nich Drogomir – rywal Liwii. Tylko razem uda im się dostać do portalu prowadzącego do szkoły, więc smocza magini, Dalia i Drogomir zmuszeni są współpracować. Uratowanie życia chłopakowi zmienia jego podejście do Liwii, co doskonale widać podczas tańca zwycięstwa w czasie balu.

Liwia, podstępem zwabiona na błonia przed szkołą, zostaje zaatakowana przez jednego z nauczycieli. Pomaga jej Midas – a raczej przebrany za niego wampir Cyryl – który transportuje nieprzytomną dziewczynę do lochów, w których Liwia staje twarzą w twarz z mordercą swojego ojca. Marzący o potędze Markus Klemens poświęca dziewczynę w zakazanym rytuale, który w ostatniej chwili przerywa ekipa ratunkowa – na czele z Drogomirem.

Liwia Dracca wychodzi z przygody zwycięsko, a jej radość z przetrwania potęguje wiadomość o tym, iż jej matka żyje. Dziewczyna decyduje się zostać w Akademii Ciemnogrodzkiej dla przyjaciół i swojej pierwszej miłości – Drogomira.

Regulamin

Witaj w Akademii Ciemnogrodzkiej!

Zanim otworzysz nasze podwoje, przystań na moment,
by zapoznać się z celami statutowymi szkoły przeznaczonej
dla istot nadprzyrodzonych.

1. Dołóż wszelkich starań, by zdobyć u nas jak najlepsze wykształcenie.
2. Uczestnicz w co najmniej jednym kole zainteresowań.
3. Nawiąż przyjaźnie i zdobądź sojuszników.
4. Szanuj zasady panujące w naszej placówce.
5. Przeżyj.

Przekroczenie progu Akademii
jest równoznaczne z akceptacją regulaminu.



Rodem z koszmarów

Wszystkim, których kochałam, groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Miałam wrażenie, że śmierć podążała za mną krok w krok i dyszała mi w kark, ostrymi pazurami rozrywała mój cień, starając się sięgnąć do żywego ciała i białej kości. Zdaje się, że zaledwie chwilę temu mnie i Lumiemu udało się uniknąć tragicznego losu, a świat znowu śmiał nam się w twarz i rzucał na naszą drogę następne niebezpieczeństwa.

Jednak tym razem było o wiele gorzej.

Tym razem to nie mnie działa się krzywda. Tylko moje serce pękało na kawałeczki.

Płakałam bezgłośnie, a gorące łzy spływały mi po twarzy. Patrzyłam na ciała groteskowo ozdobione czerwonymi wstęgami i rozwieszone na bezlistnych gałęziach drzew otaczającego mnie lasu, który wyglądał jak martwy. Żaden ptak nie śpiewał, bym mogła szukać ukojenia w jego trelach. Owady nie grały, aby pożegnać gasnący dzień. Najcichszy nawet dźwięk nie zaburzał grobowej ciszy panującej wokół.

Wszędzie rozchodziła się woń rozkładu.

Szeroko otwartymi oczami wpatrywałam się we włosy Dalii. Jej złociste pukle, obecnie posklejane i potargane, zaplątały się w cienkie, szarawe gałązki. Po skroniach mojej przyjaciółki ciekła krew. Szkolny mundurek miała podziurawiony i zabrudzony. Oczy zasłonięto jej czerwonymi wstążkami, jakby Dalia była niewidoma.

Takie same wstążki owijały jej nadgarstki, układały wiłę w pozę baletnicy i mocowały ją do drzewa.

Z bólem serca przeniosłam wzrok na następne ciało.

Wiktor. Zwykle tryskający optymizmem chłopak teraz nosił uśmiech całkiem innego rodzaju: rozcięte kąciki ust i policzki przywodziły na myśl uśmiech makabrycznego klauna. Rozchełstana koszula odkrywała rozorany tors. Szyję Wiktora zdobiły kawałki materiału w złowieszczym kolorze krwi, zupełnie jak gdyby przytrzymywały głowę przy tułowiu. Czy ktoś go zdekapitował?

Nie mogłam na to patrzeć, a jednak nie potrafiłam odwrócić spojrzenia.

Przeskakiwałam wzrokiem od ciała do ciała. Drzewa dookoła wydawały się upstrzone trupami młodych istot. Wszystkie miały na sobie czerwone wstęgi, które upodobniały martwych do teatralnych lalek. Patti, przewodnicząca Klubu Przyjaźni, uczennica z siódmej klasy, chłopak z drużyny wioślarskiej…

Serce biło mi tak szybko i mocno, że to aż bolało.

Powoli obróciłam się w drugą stronę.

Na drzewie naprzeciw mnie wisiał Drogomir. Jego złociste włosy były posklejane i brudne. Oplecione wstęgami ramiona miał rozłożone szeroko, głowa opadła mu na klatkę piersiową, nogi były wykrzywione pod nienaturalnym kątem. Z jego ubrania skapywała krew, która plamiła ziemię.

Próbowałam unieść ręce w jego kierunku, ale gdy tylko starałam się wykonać ruch, znikąd materializowały się czerwone wstęgi i oplatały moje kończyny. Mogłam kręcić się w kółko, patrzeć na umierających przyjaciół, na pokonanych uczniów Akademii Ciemnogrodzkiej, ale nie mogłam zrobić nic, ażeby im pomóc.

Z mojego gardła wreszcie wydobył się ni to krzyk, ni to jęk. Wydanie z siebie dźwięku sprawiło, że w ustach poczułam metaliczny smak krwi. Wyplułam ją z obrzydzeniem.

Nie zdołałam ich uratować.

Wszystko stracone.

Moja matka będzie zdruzgotana.

Przepraszam, *Lumi*, zwróciłam się do przyjaciela. *Tym razem to naprawdę koniec...*

Odpowiedziała mi cisza.

— Liwio Dracca... — Rozległ się upiorny szept, który postawił na sztorc włoski na moim karku.

Słyszałam go tuż przy uchu, ale miałam wrażenie, że dobiegał zewsząd. Rozejrzałam się wokół, lecz na polanie nie było nikogo poza mną.

— Już jesteś nasza.



Obudziłam się z głośnym krzykiem. Serce waliło mi jak szalone. Cała byłam zlana potem, a pościel kleiła mi się do skóry i wilgotnych włosów. Palce miałam zakrzywione, gotowe, by rozorać komuś gardło. Błędnym wzrokiem rozejrzałam się wkoło siebie w poszukiwaniu źródła zagrożenia.

Spokojnie, jestem przy tobie. To tylko zły sen.

Lumi!!!

— Co się stało?

Światło zimowego księżyca przeświturające przez nieszczelne okiennice padało na jej zaspane oczy. Dalia żyła! Z ulgi prawie się rozpłakałam.

— Nic. — Nie mogłam uwierzyć, że znajduję się w swoim łóżku w Akademii Ciemnogrodzkiej, a nie w nawiedzonym lesie. Wszystko było takie realistyczne, nawet zapachy, dźwięki... ból. — Miałam zły sen.

To niedopowiedzenie roku, uznał Lumi. *Nie mogłem cię obudzić, tak twardo spałaś!*

— Chcesz się przytulić? — spytała wiła. — Mogę się przesunąć. Zmieścisz się obok.

Wdzięczność zalała mnie błogą falą. Jednak byłam cała mokra i wręcz cuchnęłam strachem, który mnie samą obrzydzał, więc przyjęcie propozycji przyjaciółki nie wchodziło w grę. Popatrzyłam na zegarek. Czwarta trzydzieści. Na zewnątrz było ciemno i nie miało się to szybko zmienić. Zimą noc dłużej trzymała świat we władaniu.

— Śpij. — Udawałam spokój, choć tak naprawdę dławiłam się skrywanymi emocjami. — Pójdę pod prysznic.

— Chcesz, żebym poszła z tobą? — Mimo pytania Dalia odruchowo szczelniej okryła się kołdrą.

Nie mogłabym poprosić jej o opuszczenie ciepłego łóżka.

Zgódź się, nalegał Lumi.

Rozumiem, że chcesz dla mnie jak najlepiej, ale wiesz, jak ważny dla Dalii jest sen.

Z tym nie mógł dyskutować.

— Wkrótce wrócę. Śpij spokojnie — odparłam wbrew radzie Lumiego, chociaż na samą myśl o samotnym opuszczeniu dormitorium odczuwałam irracjonalny strach.

— Jak wo-ooooo-lisz. — Ziewnięcie Dalii na moment wypełniło dormitorium. — Kiedy wrócisz, możesz do mnie dołączyć. Zrobię ci miejsce.

Taka przyjaciółka to skarb.

— Dziękuję.

Walcząc ze sobą, wysunęłam nogi spod skotłowanej kołdry i powoli zaczęłam opuszczać je na podłogę. Dotknęłam drewna czubkami palców i zamarłam, zupełnie jakbym była dzieckiem obawiającym się potwora spod łóżka.

Dasz radę, chryzantemko.

Zacisnęłam zęby i pewnie stanęłam na podłodze. Szybko porwałam swoje rzeczy, a potem po cichu pobiegłam do wspólnej łazienki.



Tchnienie zimy

Dalia szła tuż obok mnie. Przeciągnęła się, ziewając głośno, a jej ręka omal nie dosięgła mojego oka. Po kilku miesiącach wiedziałam już, czego się spodziewać, więc niemal mechanicznie odsunęłam od siebie dłoń przyjaciółki. Przez nocny koszmar byłam dziś niewyspana, ale na szczęście mój instynkt wciąż działał, jak należy.

— Uważam, że zmuszanie nas do chodzenia na lekcje przed dziewiątą zakrawa na łamanie praw człowieka i powinno być zabronione. — Wiła wygięła usta z niezadowoleniem. — Co mamy pierwsze?

— Teoretycznie rzecz ujmując, nie jesteśmy ludźmi, więc można założyć, że ludzkie prawa nas nie obejmują — zauważyłam mimochodem. Zerknęłam na plan lekcji. — Zaczynamy od ochrony przed mrocznymi sztukami. To jakiś nowy przedmiot. — Zmarszczyłam brwi.

Szkoda, że nie zaczęliście go w ubiegłym semestrze, może wtedy nikt by nas nie zasztyletował, podsunął z przekąsem Lumi.

Zgodziłam się z nim.

Na samo wspomnienie niedawnych przeżyć odruchowo sięgnęłam po zawieszoną na szyi złotą monetę z pustym środkiem. Krawędzie jej okręgów wypaliły na mojej skórze piętno i mimo

usilnych starań uzdrowicielki, doktor Arniki, nie dało się go całkowicie usunąć. Nie przeszkadzało mi to. Pamiątka po wydarzeniach, które niemal skończyły się śmiercią Lumiego i moją, pomoże mi zachować trzeźwy umysł w przyszłości.

Chociaż, rzecz jasna, miałam nadzieję, że nigdy więcej nie stanę się celem psychopaty.

Wzdrygnęłam się.

— Tak, przedmiot rusza w zakresie podstawowym na trzecim roku, ale dopiero w semestrze zimowym w szóstej klasie będziemy omawiać zaawansowane techniki. — Dalia była zupełnie nieświadoma targających mną emocji. — Słyszałam, że nauczyciel ma się zmienić. Wcześniej zajęcia prowadził profesor nauk wszystkich Zenon Mirosławski. Jestem ciekawa, kto poprowadzi je w tym roku… Może to będzie jakieś ciacho? — Rozmarzyła się.

Roześmiałam się pod nosem. Dalia nigdy się nie zmieni!

Nagle poczułam lodowaty powiew. Na odsłoniętym ciele pojawiła się gęsia skórka. Lumi zwinął się w kłębek wewnątrz mnie.

— Ale zimno… — mruknęła wiła.

Zabrzmiało to dziwnie złowieszczo. Pewnie byłam przewrażliwiona po ostatniej nocy.

Podeszłam do zdobionego szprosami okna. Mróz wymalował na szkle fantazyjne esy-floresy. Mimo że poranek rozpoczął się dawno temu, na zewnątrz wciąż było dość ciemno, widziałam jedynie, że rozległy dziedziniec tonął w białej zawierusze.

W domu lubiłam mroźne zimy. W takie dni zalegałam przed kominkiem z kubkiem herbaty z miodem i goździkami, po czym na całe godziny zanurzałam się w lekturze. Mama często siadała obok i zajmowała się swoimi sprawami, ale sama jej obecność dodawała mi otuchy. Tata przynosił nam miękkie koce i upewniał się, że żadna z nas nie marznie. Uśmiechnęłam się do tego wspomnienia. Taty już nie było, ale postanowiłam pielęgnować pamięć

o nim i wszystkich wspólnych dobrych chwilach. Tego nikt mi nie odbierze.

Niespodziewanie tuż za szybą przeleciał niewielki czerwony ptaszek, błyskawicznie wyrywając mnie z zadumy. Gwałtownie odsunęłam się od okna.

Oczyma wyobraźni zobaczyłam czerwone wstążki oplatające ciała moich przyjaciół.

Mocno zacisnęłam zęby, by z mojego gardła nie wydarł się krzyk.

— Wszystko w porządku? — Dalia popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.

Niepewna własnego głosu, tylko pokiwałam głową.

Musiałam się uspokoić.

— Dzień dobry paniom!

Siłą woli odwróciłam wzrok od okna. Przeszło mi przez myśl, że szalejąca śnieżyca odcięła Akademię Ciemnogrodzką od reszty świata. Jakby nie było tu wystarczająco niebezpiecznie, to jeszcze straciliśmy potencjalną drogę ucieczki. Lecz dokąd mielibyśmy uciekać i przed czym? Sama nie wiedziałam.

Byłam dziś nieswoja. Wszystko przez ten realistyczny sen.

W końcu powitałam Wiktora wesoło przekomarzającego się z Dalią. Zerknęłam za niego w oczekiwaniu, że nieopodal znajdę kogoś jeszcze. Inkub złapał moje spojrzenie. Przysunął się bliżej, ujął mnie pod łokieć i skierował w stronę sali lekcyjnej.

— Nie ma go. — Doskonale wiedział, kogo szukałam. — Ma trening. Pewnie się spóźni.

— Spóźni się? — Uniosłam wysoko brwi. — To do niego niepodobne. Zresztą sala gimnastyczna nie jest wcale daleko stąd. No i nie ma trenera.

Ku mojemu zaskoczeniu Wiktor roześmiał się głośno. Jego głos poniósł się po kamiennych korytarzach, w których ciemność rozpraszały tylko nieliczne lampy.

— Od dziś trenuje ich ktoś inny — wyjaśnił, ocierając z oczu łzy rozbawienia. — Ćwiczą na zewnątrz.

— Na dziedzińcu? — W głosie Dalii wybrzmiało zdumienie. Ujęła ramię Wiktora z drugiej strony. — Tam atakuje białym złem. — Mimo dzieciństwa w górach wiła nie znosiła zimy. Ciągle powtarzała, że po ukończeniu szkoły przeprowadzi się w jakieś ciepłe, egzotyczne miejsce. Namawiała mnie, bym udała się tam razem z nią. W takie dni jak ten perspektywa wszechobecnego ciepła była bardzo kusząca. — Kto wpadł na taki okrutny, absurdalny pomysł?

— Nowa trenerka. — Chłopak uśmiechnął się szeroko.

To miało sens. Poprzedni trener zaatakował mnie podczas balu. Do tej pory starałam się omijać miejsce, w którym zastawił na mnie pułapkę w rokicinie.

— Dlaczego szczerzysz się jak idiota? — Dalia przyglądała się Wiktorowi spod zmrużonych powiek. Jej oszałamiająco zielone oczy błyszczały podejrzliwie.

— Słyszałem, jak mówili, że jest śliczna — przyznał inkub bez ogródek. — Już nie mogę się doczekać lekcji z nią!

— Śliczna? — powtórzyłam.

Czyżbyś była zazdrosna?, zachichotał Lumi.

Zazdrosna? Ja? No coś ty! I nie podsłuchuj!

Odpowiedział mi gromki śmiech rozbawionego smoka.

— To tu. — Wiktor wskazał dłonią na wejście.

Wysokie na ponad trzy metry drewniane drzwi oraz otaczające je framugi były pokryte znakami w rozmaitych językach. Dopatrzyłam się wikińskich run, słowiańskich agm zapisanych cyrylicą, egipskich hieroglifów oraz liter alfabetu greckiego. Znaki pulsowały w rytm bicia serca – to jaśniały, to ciemniały. Każdy jarzył się światłem w innym kolorze, ale wspólnie nie tworzyły chaosu, lecz harmonijną całość. Patrząc na niezwykłe wejście do sali ochrony

przed mrocznymi sztukami, miało się wrażenie spokoju wlewającego się prosto do najgłębszych zakamarków duszy.

Odetchnęłam głęboko. Wspomnienie niedawnego koszmaru sennego rozwiało się niczym dym na wietrze.

Stojący obok Wiktor i Dalia także głośno zaczerpnęli tchu.

— Czujecie to? — Chłopak pierwszy przerwał ciszę.

— Już wiem, że będę lubiła te zajęcia. — Dalia brzmiała na całkowicie przekonaną, że właśnie tak będzie. — Mam wrażenie, jakbym weszła pod górski wodospad, który obmywa mnie ze wszystkich trosk i lęków.

— Pięknie to powiedziałaś — przyznałam.

— Drogie panie... — Wiktor podszedł do drzwi i otworzył je przed nami.

— Cóż za nagły atak dżentelmeństwa — prychnęła Dalia, idąc jako pierwsza. — Boisz się zobaczyć, co jest w środku, dlatego wysyłasz słabszą płeć przodem?

— Z was to taka słaba płeć, jak ze mnie stonoga. — Oczy inkuba zajaśniały srebrzyście. — Liwio, proszę.

Podziękowałam mu skinieniem głowy. Już na wstępie poczułam uspokajający, pudrowo-ziemisty zapach. W chwili, w której moje stopy znalazły się za progiem sali lekcyjnej, poczułam, jakby ktoś zdjął z moich ramion ciężkie brzemię, które nosiłam tak długo, że już nawet nie byłam go świadoma. Uniosłam twarz, a na mojej skórze osiadła leciutka wodna mgiełka.

— Co to jest...?

— To efekt działania zaklęć ochronnych — wyjaśnił nieznany mi głos. — Nie ma się czego obawiać.

Popatrzyłam w stronę podwyższenia dla nauczycieli. Przy katedrze, oparty o niego łokciami, stał ogromny mężczyzna. Nowy belfer musiał przewyższać mnie niemal o metr. Miał szerokie barki

i niesamowicie umięśnione ramiona, co było widać nawet pomimo nijakiego burego swetra, który nosił. Jednak najbardziej wzrok przyciągały jego białe włosy i biało-złota broda, w którą wpleciono drewniane koraliki, a także szare tęczówki, prawie tak jasne, jak białka oczu.

Przeniosłam spojrzenie na Dalię. Zgodnie z moimi podejrzeniami wiła wpatrywała się w mężczyznę maślanym wzrokiem.

— Na imię mi Stanimir. — Nauczyciel przyjrzał się obecnym uczniom. — Siadajcie, zaraz zaczynamy.

— Chyba się zakochałam — westchnęła wiła, kiedy zajęłyśmy swoje miejsca.

— Właśnie widzę. — Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Zerknęłam na drzwi wejściowe, ale nie zanosiło się na to, by ktoś miał przez nie przejść. Zacisnęłam usta i znów popatrzyłam za okno. Większość szyby zasłaniał śnieg. Świat zdawał się skuty lodem. Na szczęście ogień wesoło buzujący w ogromnym kominku dawał nam światło i ciepło, pozwalając choć na chwilę przepędzić zimowy chłód. Rozejrzałam się po sali. Uczniowie szóstej klasy byli już niemal w komplecie, ale jednej osoby wciąż brakowało. Zaczynałam niespokojnie wiercić się na krześle. Jak można spóźniać się w pierwszy dzień nowego semestru?

— Niestety nie możemy czekać na maruderów. — Donośny głos Stanimira odbił się od wyłożonych drewnem ścian. — Ze względu na specyfikę moich zajęć osoby, które nie dotrą na czas, nie zostaną wpuszczone do sali. Lepiej się nie spóźniajcie. — Mrugnął do Dalii.

— Nigdy! — obiecała wpatrzona w niego dziewczyna.

— Przepraszam za spóźnienie!

Obróciłam się gwałtownie, niemal zrzucając przy tym przybory do pisania.

Środkiem sali między ławkami szedł ubrany w mundurek Akademii Ciemnogrodzkiej Drogomir. Spodziewałam się, że będzie biegiem zmierzał do swojego miejsca, ale on szedł wyprostowany i niewzruszony. Wcale się nie przejmował, że dzwonek wybrzmiał parę minut temu.

Nie widzieliśmy się przez trzy tygodnie – tyle, ile trwały ferie zimowe. Ja spędziłam je z mamą. Cieszyłam się każdą wspólną chwilą, ale też razem z nią przeżywałam żałobę po tacie. Drogomir także miał udać się do swojej rodziny, lecz uparcie nie chciał mi powiedzieć, gdzie tak właściwie będzie przebywał.

Kolejny raz pożałowałam, że po incydencie z porwaniem i moim całkowitym powrocie do zdrowia dyrektor Walewska ponownie nałożyła na mnie lawendowy czar blokujący zdolności telepatyczne. Miałam ochotę wyciągnąć potrzebne mi odpowiedzi prosto z umysłu jaszczu... Drogomira. Przynajmniej dowiedziałabym się czegoś o nim. Do tej pory był bardzo tajemniczy i nie chciał dzielić się informacjami dotyczącymi swojej rodziny.

Odnoszę wrażenie, że stęskniłaś się za swoim złotym chłopcem. Ach, uwielbiam historie miłosne! Lumi westchnął. *Myślisz, że twój Midas mógłby mnie zapoznać z jakąś miłą smoczycą?*

Zignorowałam go.

Ze starannie wystudiowaną obojętnością patrzyłam, jak Drogomir staje przed nauczycielem, leciutko kiwa mu głową, przepraszając za spóźnienie, po czym siada w ławce obok naszej. Ciepłe światło z kominka barwiło jego blond włosy, nadawało im kolor starego złota, przez co od razu przed oczami zobaczyłam Midasa. Kiedy chłopak schylał się po ukryte pod blatem przybory do pisania, posłał mi zawadiackie spojrzenie, które sprawiło, że moje serce na moment zgubiło rytm.

— Tęskniłaś? — Jego szept był ledwo słyszalny.

Tak!, zawołał Lumi. Całe szczęście, że nie słyszał go nikt poza mną.

Ja zaś prychnęłam cichutko.

— Spóźniłeś się na lekcję. — Popatrzyłam na niego z wyższością. — Punkt dla mnie.

— Uwielbiam naszą rywalizację. — Drogomir uchylił niewidzialnego kapelusza. — Ciesz się niewielką przewagą, dopóki ją masz.

— Przyzwyczajaj się do takiego stanu rzeczy.

Dalia dała mi kuksańca w bok.

Ponownie zwróciłam uwagę na nauczyciela, choć jednocześnie czułam na sobie rozbawiony wzrok Drogomira. Jak mi tego brakowało!



Ochrona przed mrocznymi sztukami

— Moi drodzy! — huknął nauczyciel. — Jak mówiłem, nazywam się Stanimir Vear i od dziś będę uczył was ochrony przed mrocznymi sztukami. Z uwagi na specyfikę naszych zajęć każdorazowo będziemy plombować salę kręgiem ochronnym albo innymi podobnymi metodami. W końcu nie chcielibyśmy, aby po Akademii Ciemnogrodzkiej biegały sobie jakieś potwory, prawda? — Jego tubalny śmiech wypełnił salę.

Profesor mówił coś o potworach? Dobre sobie. Wszystkie były tutaj.

Oczy uczniów zalśniły niebezpiecznie. Zewsząd otaczały mnie jarzące się, kolorowe tęczówki urodzonych drapieżników.

— W każdym razie… — Mężczyzna przypatrywał się nam dociekliwie. — Słyszałem od dyrektor Walewskiej oraz pozostałych nauczycieli, że jesteście szczególnie utalentowanym rocznikiem. Mam nadzieję, że to prawda, bo rzeczy, których będziecie się uczyć, wymagają koncentracji, determinacji i cierpliwości. W trzeciej klasie poznaliście podstawy, ale teraz zaczniecie jazdę bez trzymanki. Rozejrzyjcie się. — Rozłożył szeroko ręce.

Posłusznie powiodłam wzrokiem dookoła. Objęłam spojrzeniem zasypane śniegiem okna, ogromny kominek, w którym mogłabym

stanąć prosto i jeszcze zostałoby miejsce, katedrę nauczycielską, a także, co zaskakujące o tej porze roku, irysy. Wysokie kwiaty wystawały z donic stojących w najróżniejszych miejscach w klasie. Pewnie gdybym nie była tak rozkojarzona nieobecnością Drogomira, już wcześniej zwróciłabym na nie uwagę.

Iris germanica. Kosaciec bródkowy. Wciągnęłam do płuc jego delikatny, ziemisto-kwiatowy zapach.

— W ochronie przed złymi siłami najważniejsza jest jedna zasada: trzeba wykorzystać wszelkie dostępne metody. — W głosie Stanimira pojawił się mroczny ton. — Musicie o tym pamiętać o każdej porze dnia i nocy.

Skierował się ku drzwiom wyjściowym. Sięgnął po leżący przy progu worek i przechylił go. Ze środka wysypały się drobne kryształki. W chwili, w której krąg ochronny został zamknięty, po sali przetoczyła się fala energii. Włosy Dalii się uniosły, moje również. Falowały, jakby znajdowały się pod wodą. Większość dziewcząt na poły z rozbawieniem, na poły z irytacją przywitała niezwykłe zjawisko. Niektóre uczennice próbowały wiązać pukle, inne przyglądały im się badawczo. Wiktor wychylił się ze swojej ławki i dwoma palcami ujął kosmyk włosów Dalii. Usłyszałam trzask wyładowania elektrostatycznego.

— Niesamowite — mruknął. Drugą dłonią chwycił moje włosy. Trzask, który teraz wybrzmiał, był niższy i krótszy niż wcześniej. — Są inne.

— Bardzo dobrze — pochwalił go nauczyciel, wracając na katedrę. Belfer odsunął od ust i przytrzymał własną brodę, by nie utrudniała mu mówienia. — Energia, którą poczuł wasz kolega, będzie inna dla każdego z was. Wiele zależy od waszej prawdziwej natury: jaką ilością mocy dysponujecie, jakim rodzajem nadprzyrodzonych istot jesteście, jakie są wasze naturalne bariery ochronne. Po ekspe-

rymencie waszego kolegi… jak masz na imię? Wiktor? Po krótkim eksperymencie pana Wiktora mogę stwierdzić, że wasza czarnowłosa koleżanka ma silniejsze kręgi ochronne niż uczennica obok.

Popatrzyłyśmy na siebie z Dalią. Wiła podniosła rękę.

— Panie profesorze, a jak można je sprawdzić albo wzmocnić?

— Dokładnie tym będziemy się tu zajmować, panno…

— Dalio. Mam na imię Dalia. — Moja przyjaciółka uśmiechnęła się czarująco.

Nauczyciel nie zareagował na jej urok. Dalia lekko rozchyliła usta, uniosła brwi i zamrugała, niepewna, co się właśnie wydarzyło. Stanimir roześmiał się pod nosem, ale brzmiało to, jakby dźwięk zrodził się w dębowym gaju, a nie w ciele stojącego nieopodal mężczyzny.

Kim lub czym był nasz nowy nauczyciel?

— Panna Dalia za bardzo przywykła do stosowania swoich uroków… Otóż w momencie, w którym zamknąłem krąg, wszystkie wasze pomniejsze zaklęcia zostały zniwelowane. Teraz podlegacie wyłącznie magii ochronnej kręgu. Podejdźcie do krawędzi czaru i przyjrzyjcie się mu dokładnie.

Niepewnie wstałam, szurając krzesłem, i podeszłam do linii z białego proszku.

— Sól. — Drogomir stanął tuż obok.

Opuszkami palców musnął wierzch mojej dłoni. Poczułam, jak wzdłuż ramienia wędruje przyjemne ciepło, które wspięło się po szyi i osiadło na policzkach.

— Wiem, że to sól. — Przewróciłam oczyma. — Chyba nie liczysz na to, że zdobędziesz punkt na czymś tak banalnym? To byłoby poniżej pewnego poziomu.

— Nawet mi to przez myśl nie przeszło. — Jego twarz rozjaśnił półuśmiech. — To jaka to sól?

Nachyliłam się, zwilżyłam opuszek językiem i przyłożyłam go do kręgu. Usłyszałam cichutki trzask. Roztarłam część kryształków między palcami, po czym spróbowałam tych, które zostały mi na dłoni. Potem delikatnie przesunęłam czubkami palców po solnym kręgu, uważając, by go nie przerwać. Pod spodem coś było…

— Sól bez antyzbrylacza — orzekłam. — Stawiam na kłodawską.

— Nie himalajska? — Dołączył do nas Wiktor.

— Himalajska najczęściej jest różowa — powiedzieliśmy chórem z Drogomirem.

— Bez punktu. — Pokręciłam głową.

— Nie śmiałbym twierdzić, że jest inaczej — przyznał mój rywal.

Wiktor powiódł pomiędzy nami srebrnymi oczyma.

— Chyba wolałem was, gdy się kłóciliście.

— Daj nam czas. — Spojrzałam wyzywająco na Drogomira. — Poczekaj, aż znajdzie się coś trudniejszego. Jak zacznę mieć coraz większą przewagę, wszystko wróci do normy.

— Z nieznanych mi powodów uznajesz, że cię nie przegonię. Optymistka. — Złoty chłopiec prychnął z rozbawieniem.

— Realistka, jeśli mamy mieć ścisłość.

— Zaobserwowaliście coś godnego uwagi? — Nauczyciel podszedł do nas. — Czy jesteście zbyt zajęci przekomarzaniem się podczas zajęć, które mogą uratować wam życie?

— Krąg został usypany na żłobieniach. — Wstałam, przyjąwszy pomoc Drogomira. — Podejrzewam, że pod solą znajdują się runy ochronne, które wyrzeźbiono w drewnie, a potem jeszcze pomalowano, na co wskazują kolory przebijające spod białych kryształów. Pulsują w tym samym rytmie, co znaki na drzwiach, a więc można wysunąć wniosek, że są połączone. Z kolei samo pole ochronne jest zbyt silne, by miało powstać tylko przy użyciu soli.

Ogromny mężczyzna pokiwał głową z aprobatą. Musiałam zadrzeć swoją, by na niego popatrzeć. Z bliska był jeszcze wyższy,

niż mi się wcześniej wydawało. Przy Stanimirze czułam się jak pojedynczy płatek śniegu naprzeciwko całej zaspy.

— Dobra odpowiedź, panno...

— Nazywam się Liwia Dracca, panie profesorze.

Nauczyciel przyjrzał mi się, jakby dopiero teraz zobaczył mnie po raz pierwszy.

— Już rozumiem — rzekł, po czym odszedł do żywo dyskutującej grupki uczniów.

Popatrzyliśmy na oddalającego się długimi krokami mężczyznę. Wiktor szturchnął mnie w bok.

— Jest coś, czym chcesz się z nami podzielić, Dracca?

Pokręciłam głową.

— Słowo daję, nie mam pojęcia, o co mogło mu chodzić.

— Ledwo zaczęła się nauka, a ty już jesteś na językach. — Drogomir westchnął z niedowierzaniem.

Jego ton sugerował żart, ale wzrok miał utkwiony w nauczycielu, jakby spodziewał się zagrożenia ze strony wielkoluda. Patrząc na jego rozmiary i gigantyczne bicepsy, Stanimir mógłby sobie z nami poradzić i bez magii, więc nastawienie Drogomira było całkiem uzasadnione.

Posłałam mu złowrogie spojrzenie.

— To powinno wywrzeć na mnie jakieś wrażenie, Dracca? — Ujął się pod boki. — Może gdyby nie otaczała nas magia ochronna, to nawet bym się przestraszył.

Nauczyciel wydał polecenie:

— Możecie wrócić na swoje miejsca.

Posłusznie usiedliśmy z powrotem w ławkach.

— Wymieńcie formy ochrony, czyli inaczej mówiąc: rodzaje zaklęć ochronnych, które zostały aktywowane przed dzisiejszymi zajęciami.

— Krąg z soli. — Viera z ławki przed katedrą była pierwsza.

— Runy ochronne przy wejściu — dodała nieśmiało Alicja.

— Okna uszczelnione woskiem pszczelim. — Blizbor rzadko się odzywał, ale kiedy to robił, zawsze nas czymś zaskakiwał.

Nie inaczej było tym razem. Nie zwróciłam uwagi na szczegół podany przez chłopaka. Nawet nie podeszłam do okien, by sprawdzić, czy są przy nich jakiekolwiek zabezpieczenia.

— Runy pod kręgiem. — Musiałam dodać coś od siebie.

— Wyczuwam zapach szałwii. — Dalia również nie chciała zostać w tyle. — Podejrzewam, że palono ją jeszcze przed zajęciami i aromat nie zdążył całkowicie wywietrzeć.

— Bardzo dobrze. — Nauczyciel pokiwał głową, wyraźnie ukontentowany. — Coś jeszcze?

Rozejrzałam się. Wymieniliśmy najmocniej rzucające się w oczy elementy. Mój wzrok uparcie przyciągały kolorowe irysy ustawione w kątach sali, jakby otwierały ją na cztery strony świata. Nie wiedziałam nic o ochronnych właściwościach irysów. Mimo to postanowiłam zaryzykować. Powiedziałam profesorowi Stanimirowi, jakie były moje podejrzenia.

— Doskonale! — Olbrzym klasnął w dłonie niczym dziecko. — Irysy!

Nauczyciel podszedł do jednej z donic. Zerwał niebieski kwiat, po czym podszedł do mnie i wręczył mi go.

— Niebieski irys symbolizuje nadzieję i wiarę. — Był wyraźnie rozbawiony moją reakcją. Ogarnęło mnie zmieszanie, że profesor wręcza mi prezent. — Mam dziwne przeczucie, że może być ci bardziej potrzebny niż mnie. Ususz go i noś przy sobie, panno Dracca.

— Dzi-dziękuję — odparłam zawstydzona.

Wiedziałam, że nauczyciel nie miał na myśli niczego złego – wręcz przeciwnie – ale już dostrzegałam zabójcze spojrzenia innych uczniów.

Co takiego w tobie jest, że im bardziej chcesz się wtopić w tło, tym bardziej odstajesz od reszty, Liwio?

Sama chciałabym to zrozumieć.

Po skończonej lekcji szybko posprzątałam swoje stanowisko, chwyciłam kwiat i niemal wybiegłam z sali. Drogomir prędko mnie dogonił.

— Jak to jest — zrównał się ze mną — że gdziekolwiek się pojawisz, od razu stajesz się atrakcją numer jeden?

Czyli nasze myśli podążały jednym torem.

— Chcesz go? — Wciąż byłam zakłopotana uwagą nauczyciela i niezręcznym podarunkiem, który teraz wyciągnęłam w jego stronę.

Drogomir popatrzył na mnie oczami o pionowych źrenicach. Gdy tak przekrzywiał głowę, udając namysł, dostrzegałam podobieństwa między jego ludzką i smoczą postacią.

— Zatrzymaj go i ususz wedle polecenia — odparł. — Jeśli Akademia Ciemnogrodzka czegoś mnie nauczyła, to tego, że kadra nauczycielska miewa niesamowite przeczucia. Może rzeczywiście przyda ci się ten kwiat? Skoro jednocześnie chroni i daje nadzieję...

Opuściłam ramiona.

— Nie potrzebuję go. — Wwiercałam się wzrokiem w niechciany prezent. — Nie zamierzam pakować się z żadną kabałę. Chcę, aby ten semestr był tak nudny i przewidywalny, jak to tylko możliwe, biorąc pod uwagę, że znajdujemy się w Akademii Ciemnogrodzkiej.

Drogomir delikatnie ujął palcami mój podbródek i uniósł moją głowę. Poczekał, aż wreszcie spojrzę mu w oczy, i dopiero wtedy powiedział:

— Nie sądziłem, że będziesz bała się nowych wyzwań i przygód, Dracca.

Popatrzyłam na niego z oburzeniem.

— To właśnie w tobie lubię — kontynuował. — Hart ducha. Poza tym, jak słusznie zauważyłaś, znajdujemy się w Akademii Ciemnogrodzkiej. Tutaj nie musimy szukać kłopotów, bo to one znajdują

nas… szczególnie gdy najbardziej tego nie chcemy. Dlatego — przesunął ciepłym palcem po moim policzku; skóra zaczęła mrowić — powinnaś być przygotowana na każdą ewentualność i jeśli tylko możesz zyskać przewagę, to nie odrzucaj jej wyłącznie ze względu na swoją dumę.

Odsunęłam się od niego o krok. Drogomir uderzył prosto w czuły punkt.

— Od kiedy jesteś taki mądry? — spytałam z przekorą w głosie.

— Od zawsze, Dracca. — Obdarzył mnie szerokim, łobuzerskim uśmiechem. Zagryzałam wnętrze policzków, by nie odpowiedzieć podobnym. — Urodziłem się taki.

— Ciekawe, co na ten temat miałaby do powiedzenia twoja matka — odgryzłam się.

— Nie rozmawiajmy o mojej matce.

Spojrzeliśmy sobie w oczy, jakby jedno chciało przejrzeć to drugie na wskroś.

Zatonęłam w tym spojrzeniu. Nie miało to nic wspólnego z uczuciami, jakimi darzyłam Drogomira, po prostu zawsze tak było, gdy rzeczywiście patrzył *na mnie*. Jego tęczówki w kolorze starego złota wzbudzały w moim sercu milion emocji jednocześnie. Nie zawsze czułam potrzebę, aby choćby próbować je nazywać. I tak właśnie było w tej chwili. Wystarczyło mi, że Drogomir po prostu był obok.

Kiedy wybrzmiał dzwonek na następną lekcję, nastrój prysł. Rzuciliśmy się biegiem w stronę sali.

— Będę pierwsza! — zawołałam, nie obracając się.

— Zapomnij! — odkrzyknął, minąwszy mnie. — Punkt dla mnie!



Kita Yuki

— Na polanę zajęczych koniczyn, umieram! — Dalia dramatycznie opadła na krzesło. — Umieram! Liwio, zostawiam ci w spadku wszystkie moje sukienki! Jeżeli któraś będzie za mała, odstąp ją Marzannie. Nasza mała kiedyś dorośnie. Wiktorowi daj wszystkie moje kremy do twarzy, a Drogusiowi nic, jemu wystarczysz ty sama.

Zerknęłam na Dalię znad miski gorącej zupy i grubej pajdy świeżego chleba z masłem. Wiła wyglądała na wykończoną. Miała policzki czerwone od mrozu, na jej włosach roztapiały się płatki śniegu, a ubrania roztaczały charakterystyczną woń mokrego materiału, szczególnie wełniana spódnica. Podsunęłam przyjaciółce kubek parującej herbaty z konfiturą. Czule objęła go zmarzniętymi dłońmi i wciągnęła do płuc aromat naparu.

— Było aż tak źle? — spytałam z troską.

— Aż... tak... źle? — powtórzyła powoli Dalia. Jej soczyście zielone oczy zalśniły niebezpiecznie. — Trenerka jest szalona! Niespełna rozumu! Ma nierówno pod sufitem!

Wiedziałam, że chciała kontynuować wywód na temat kondycji psychicznej nowej nauczycielki, ale przerwałam jej. Musiałam zadać pewne nurtujące mnie pytanie, nim do stolika dosiądą się inni. Nachyliłam się ku przyjaciółce.

— Rzeczywiście jest taka ładna? — Zasłoniłam usta w obawie, że ktoś mógłby odczytać te słowa z ruchu moich warg.

— O, pani! — Wiła nie powstrzymała okrzyku. — Jest piękniejsza niż wszystkie nauczycielki i połowa uczennic razem wzięte. Ma oczy jak szafiry gwiaździste, porcelanową skórę i włosy lejące się taflą czarną niczym węgiel! Nie zdziwiłabym się, gdyby lada moment cała szkoła zaczęła się w niej podkochiwać. Oczywiście miłością czysto duchową i skoncentrowaną wyłącznie na jej fizys, bo charakter to ona ma jak najgorsza harpia!

Zachmurzyłam się.

Dalia bezbłędnie odczytała moje myśli.

— Spokojnie, twój chłopak z pewnością oprze się jej niezrównanemu urokowi. — Szturchnęła mnie w bok. — Choć nie mówię, że będzie łatwo.

Łypnęłam na nią złowrogo.

— Wcale mnie teraz nie pocieszyłaś.

Dalia wzruszyła ramionami, a następnie przysunęła sobie miskę z moją zupą i ochoczo zabrała się do jedzenia. Wydawała z siebie jęki aprobaty nad parującym, dobrze przyprawionym posiłkiem. Na jej twarz powoli zaczynały wracać normalne kolory.

— Co się stało Dalii? — spytała Marzanna, która właśnie do nas dołączyła.

Nałożyłam porcję zupy dziewczynce, a potem sobie. Znowu.

— Miała trening z nową nauczycielką.

— Z nią? Och, profesor Kita jest taka śliczna — westchnęła Mara. — Chyba nigdy nie widziałam równie pięknej osoby.

Popatrzyłam na młodszą uczennicę, jakby wyrosły jej rogi. Ona też?

— O co chodzi? — Zdziwiła się. — Nie widziałaś jeszcze profesor Kity? Moja klasa miała z nią gimnastykę.

— I nie zmarzliście? — spytała Dalia znad niemal zupełnie opróżnionej miski; po krótkiej chwili wahania nałożyła sobie dokładkę.

— Oni może tak. — Mara niefrasobliwie machnęła ręką. — Ja kocham zimę!

No tak, dla bałwanki zima to istny raj. Marzanna mogłaby wyjść na zamieć śnieżną w samym stroju kąpielowym i nic by się jej nie stało. Może tylko nabrałaby uroczych rumieńców.

W teorii my też nie powinniśmy tak mocno reagować na zimno. Lumiemu nie dawało to spokoju. *W końcu jestem lodowym smokiem. Może gdy dojrzejemy, coś się zmieni.*

Mam nadzieję. Ale na razie nie znoszę marznąć. I wydaje mi się, że nauczycielki też nie polubię, dodałam niechętnie.

Może dziewczyny przesadzają i ona nie jest aż taka ładna, pocieszył mnie Lumi.

Wiktor też przesadza? Zaraz powiesz, że wszyscy mają zbiorowe halucynacje.

— Idzie! — szepnęła Mara.

Obejrzałam się na wejście do jadalni. Pierwszą osobą, którą zauważyłam, była dyrektor Walewska – jej rude włosy trudno było przegapić. Przy każdym kroku podzwaniała licznymi talizmanami, którymi była obwieszona. W niezbadany sposób akcesoria wiedźmy nijak nie kłóciły się z oficjalną, prążkowaną garsonką, którą dziś miała na sobie. Tuż obok niej kroczył ubrany na czarno profesor Oh. Zazwyczaj to on przyciągał spojrzenia uczennic, jednak dziś każda znajdująca się w jadalni osoba patrzyła na ostatnią część owego barwnego trio.

Obok profesora Oh szła nowa nauczycielka. Nie potrafiłabym opisać jej lepiej niż Marzanna. Prędko zrozumiałam szczery zachwyt, którym obdarzyli ją uczniowie. Profesor Kita przyciągała wzrok niczym magnes. Średniego wzrostu, drobna, o ślicznej twarzy

w kształcie serca, długich niemal do ziemi, kruczoczarnych włosach, odziana w tradycyjne kimono wymalowane w kwiaty wiśni zmrożone płatkami śniegu – była tak piękna, że nawet nauczyciel dawnej magii z trudem powstrzymywał się, by co chwila na nią nie zerkać.

Idąca za nim Żmijewska, której dotąd nie zauważyłam, łypała złowrogo to na niego, to na Kitę.

Nagle w jadalni zrobiło się nieco chłodniej.

Dobra, twoi przyjaciele jednak mają rację!

„Et tu, Brute?”, prychnęłam w odpowiedzi.

Byłam tak zaabsorbowana wielkim wejściem kadry pedagogicznej, że nawet nie zauważyłam pojawienia się przyjaciół. Drogomir sięgnął po moją dłoń i ścisnął ją krótko na powitanie. Odwróciłam się do niego gwałtownie, jakby mnie na czymś przyłapał. Na ten widok Wiktor zachichotał pod nosem, po czym przeniósł rozmarzony wzrok na trenerkę.

— Wszystko w porządku? — spytał Drogomir.

Rozchyliłam, po czym szybko zamknęłam usta. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Przecież nie mogłam się przyznać, że byłam zazdrosna.

— Mhm — mruknęłam tylko i wróciłam do jedzenia przy akompaniamencie przyciszonych rozmów.

— Masz czas dziś wieczorem? — Mój złotooki chłopak nie przestawał mi się przypatrywać z łobuzerskim uśmieszkiem na twarzy.

Nie uszło mojej uwadze, że odkąd uratował mnie przed śmiercią z rąk Klemensa i Cyryla, zdecydowanie częściej się uśmiechał. Byłam o krok od zapytania go, czy świadomość dokonania heroicznego czynu podbudowała jego ego, ale nie chciałam wyjść na złośliwą.

— Czemu pytasz?

— Może pouczylibyśmy się razem w bibliotece?

Ręka z łyżką zastygła w połowie drogi do moich ust. Nie byłam w bibliotece dla wybitnych uczniów, odkąd Marcus Klemens próbował mnie zabić podczas zakazanego rytuału. Mimo całej mojej miłości do książek i tego, że nie wszystkie materiały były dostępne w podstawowym księgozbiorze, póki co nie potrafiłam się zmusić, żeby tam iść, jakby widmo mordercy mojego ojca wciąż przebywało w bibliotece i mogło wyrządzić mi krzywdę. Nie zastanawiałam się nad tym wcześniej, ale bibliotekarza również trzeba było zastąpić kimś nowym.

Szykował się rok wielkich zmian w Akademii Ciemnogrodzkiej.

— Kiedyś będziesz musiała tam wrócić, wiesz o tym — dodał miękko Drogomir, jakby czytał mi w myślach. — Chciałbym być przy tobie, kiedy wybierzesz się tam pierwszy raz w nowym semestrze. Jeśli by ci to nie przeszkadzało, oczywiście.

— Idź, idź. — Szturchnęła mnie Dalia, która nawet nie udawała, że nie nadstawia uszu. — Przyda ci się romantyczny wieczór na odstresowanie.

— Proponowałem wspólną naukę — zauważył Drogomir.

Dalia uwielbiała wprawiać go w zakłopotanie. To była jej nowa ulubiona rozrywka. Właśnie dlatego wychyliła się zza mnie i rzuciła mu prosto w twarz z maniakalnym uśmiechem:

— To, że nasza kochana, niewinna Liwia nie pojmuje aluzji, nie oznacza, że wszyscy przy tym stole są równie upośledzeni emocjonalnie. A może zaprzeczysz, że dobrze odczytałam twoje zamiary, co, słodziaku?

Drogomir znieruchomiał z szeroko otwartymi oczami wbitymi w wiłę. Wyglądał, jakby nie mógł zdecydować, co go bardziej zaskoczyło: trafna diagnoza Dalii czy nazwanie go słodziakiem.

Parsknęłam cichym śmiechem, a Mara i Wiktor szybko poszli w moje ślady.

— Z nią nie wygrasz — ostrzegł inkub. — Próbowałem.

— To, że ty poległeś na tym polu, nie znaczy, że mnie czeka podobny los — odgryzł się Drogomir.

Rozległ się dźwięk gongu, który zawsze przenikał nas na wskroś – to dyrektor Walewska zwracała na siebie uwagę. Poczekała, aż wszyscy w jadalni umilkną, i zaczęła:

— Uczennice i uczniowie, jeszcze raz serdecznie witam was w nowym semestrze! Cieszę się, że widzę wszystkich zwartych i gotowych na wyzwania, jakie postawi przed wami druga część roku szkolnego. — Rozejrzała się po całej jadalni. — Zanim rozejdziecie się do swoich dormitoriów, to korzystając z obecności wszystkich roczników, chcę przedstawić wam nowych nauczycieli, którzy niedawno dołączyli do Akademii Ciemnogrodzkiej, by dbać o waszą edukację. Pierwszą osobą jest profesor Kita Yuki!

Trenerka wstała i ukłoniła się nisko, po czym bez słowa zajęła swoje miejsce. Widać nie należała do najbardziej wylewnych osób. Przynajmniej ta jedna rzecz nas łączyła.

— Profesor Kita będzie prowadzić zajęcia sportowe — kontynuowała niezrażona profesor Walewska. — Zarówno lekcje wychowania fizycznego, jak i wszelkiego rodzaju treningi. Mam nadzieję, że miło ją powitacie!

Rozległy się gromkie oklaski. Męska część uczniów biła brawo szczególnie gorliwie.

— Drugą osobą jest profesor Stanimir Vear, który wprowadzi was w fascynujące tajniki ochrony przed mrocznymi sztukami.

Ogromny mężczyzna wstał i z uśmiechem na twarzy pomachał nam przyjaźnie. Owo pozdrowienie wydało mi się nad wyraz wylewne – zapewne przez kontrast z wcześniejszą powściągliwością nowej trenerki. Kita i Vear stanowili swoje całkowite przeciwieństwa.

Dalia westchnęła marzycielsko. Przewidywałam, że zaraz zacznie wychwalać nauczyciela. Trzy... dwa... jeden...

— On jest taki męski! — Nie odrywała spojrzenia od olbrzyma. — Właśnie taki ktoś by mi się przydał. Mężczyzna, na którym można polegać, który przeniósłby mnie przez rwącą rzekę, który zerwałby dla mnie polne kwiaty. — Znowu westchnęła.

— Biorąc pod uwagę twoją naturę, sama możesz przekroczyć rwącą rzekę lub wezwać te kwiaty do siebie — zauważyłam.

Wiktor popatrzył na mnie z ukosa. W jego srebrnych oczach krył się wyjątkowy blask, który sprawiał, że trudno było oderwać od nich wzrok. Po jesieni spędzonej w Akademii wiedziałam już, że to oznaczało, iż mój kolega niedawno nakarmił się solidną dawką energii. Ciekawe, czy pobrał ją od kogoś w szkole, czy wydarzyło się to jeszcze w czasie ferii zimowych.

— Nigdy wcześniej nie spotkałem dziewczyny, która do tego stopnia nie rozumiałaby romantycznych gestów — przyznał, a następnie przeniósł wzrok na Drogomira. — Nie masz z nią lekko. W wypadku Liwii nie wystarczą czułe słówka ani kradzione pocałunki, będziesz musiał się bardziej postarać.

— Bądź spokojny — odparł złoty chłopiec.

Poczułam, jak po mojej szyi pnie się rumieniec. Zatrzymał się na policzkach. Szybko przyłożyłam do nich zimne dłonie.

— Niektórzy z was mieli już zajęcia z naszymi nowymi nauczycielami. — Pani Walewska uśmiechnęła się szeroko. — Jestem przekonana, że ich metody przypadną wam do gustu. A teraz nie kradnę już waszej uwagi. Życzę smacznego!



Nie byłam gotowa na powrót do biblioteki. Wróciłam do Akademii dopiero dwa dni temu, a nauczyciele jeszcze nie zdążyli zasypać nas gradem prac. Wiedziałam, że w końcu nadejdzie moment, w którym nie będę mogła już dłużej odwlekać wizyty w tajemnej skarbnicy ksiąg, ale na razie nie planowałam go przyspieszać.

Dodatkowo niedawny koszmar ciągle nie dawał mi o sobie zapomnieć. Co chwilę przed oczami miałam upiorny las i ciała dogorywających przyjaciół owinięte czerwonymi wstęgami. Ilekroć patrzyłam na ubraną w czerwoną piżamę Dalię, czułam niepokój. W końcu poprosiłam ją o zmianę ubrania – mimo zaskoczenia spełniła moją prośbę, choć z troską spytała:

— Wszystko w porządku?

Siedziała na skraju łóżka i z wprawą wskazującą na wieloletnią praktykę zaplatała włosy w bardzo wymyślny warkocz, który w czasie ferii zobaczyła w internecie. Przez chwilę biłam się z myślami, obserwując zręczny taniec jej palców wokół złotych kosmyków.

— Bo wiesz, moja droga… Najpierw budzisz się nad ranem cała rozdygotana, potem nauczyciel wręcza ci kwiaty na lekcji — wyliczała. — Później odmawiasz Drogomirowi randki w bibliotece, a na końcu poznajesz nową nauczycielkę, która zapewne będzie spędzać ci sen z powiek. — Na widok mojego niezrozumienia dodała: — No wiesz, jak by nie było, twój chłopak będzie spędzał mnóstwo czasu w towarzystwie chodzącej miss świata. Co ja mówię, wszechświata! — Związała włosy jedwabną wstążką. — Twoje zdenerwowanie jest zrozumiałe, taka kompilacja każdego może rozstroić nerwowo.

— Po pierwsze, Vear nie wręczył mi kwiatów, a jeden kwiat — zaoponowałam. — Jeden. Talizman. Po drugie, propozycja Drogomira miała wymiar czysto edukacyjny. Po trzecie… — Wskazałam na kolejny palec. — Po trzecie, uroda nauczycielki nie będzie dla mnie problemem.

Wiła pokręciła głową.

— Oj, moje smoczątko… Oszukujesz samą siebie — westchnęła. — I nie wspomniałaś o koszmarze. Co ci się wtedy śniło? Opowiedz cioci Dalii.

Na samą myśl o tym, że miałam opowiedzieć swój sen, poczułam, jak gardło mi się zaciska. Pokręciłam głową, sygnalizując, że nie dam rady wyznać jej prawdy. Dalia przyjrzała mi się badawczo, ale nie skomentowała mojego zachowania.

— Boisz się dopuścić go do siebie, prawda? — spytała.

— O kim teraz mówisz?

— O Drogomirze. — Wślizgnęła się pod grubą, puchową kołdrę. — Uratowaliście sobie nawzajem życie, byliście na dwóch randkach, jeśli liczyć też spacer wokół jeziora, o którym powiedziałaś mi stanowczo za późno jak na standardy relacji z najlepszą przyjaciółką, a teraz boisz się, że jeśli pozwolisz sobie na miłość do niego, to on cię skrzywdzi. Czy nie o to chodzi?

— Nie.

— Nie? — Dalia powątpiewała.

Powiedz jej, podpowiedział Lumi.

— Nie boję się tego, że mnie skrzywdzi. Boję się tego, co może mu się stać, jeśli będzie blisko. — Wyznawanie tego przychodziło mi z trudem. — Ludzie wokół mnie umierają i cierpią. Nie chcę, aby was też to spotkało.

Szczelniej okryłam się kołdrą, a mimo to wzdłuż mojego ciała przebiegł lodowaty dreszcz, jakby słowa, które wypowiedziałam, były duchem przyszłości.



Wielkie wyjście

Nie podejrzewałam, że nowe wyzwanie pojawi się już kolejnego dnia. Uczniowie przekazywali je sobie z ust do ust, a prędkość, z jaką wiadomość obiegła całą Akademię Ciemnogrodzką, była imponująca. Jeszcze przed śniadaniem nie było w szkole osoby, która nie usłyszałaby, że wyzwanie ogłosiła profesor Kita. Gra była warta świeczki, bo wiedzieliśmy, że trenerka nie zaoferowałaby marnej nagrody. Nie, jeśli chciała wypracować sobie odpowiednią reputację w szkole.

Walki na terenie jadalni były niedozwolone – w końcu po wyczerpującym dniu każdy uczeń chce mieć gdzie zjeść ciepłą kolację – ale po śniadaniu, zaledwie wyszłyśmy za próg, a już trafiłyśmy na nadambitną uczennicę z innej klasy. Wysoka, krzepka szatynka rzuciła się na Dalię i powaliła ją na ziemię.

Ciało atakującej w mig pokryło się piórami, a jej paznokcie wydłużyły się na kształt sowich szponów. Zamachnęła się nimi na pierś wiły, ale moja przyjaciółka szybko pochwyciła pierzaste nadgarstki. Niezrażona tym dziewczyna rozwarła szczęki, w których błyszczały dwa rzędy ostrych zębów. Kłapnęła nimi tuż nad twarzą Dalii. Ślina zmieszana z krwią skapywała na starannie wypielęgnowaną skórę Paprockiej.

Wiedziałam, że Dalia tydzień będzie szorować twarz, żeby zmyć z siebie nawet wspomnienie tej chwili.

— Pomóc ci? — spytałam *pro forma*, przyglądając się walce.

— Dam radę! — Wiła sapnęła, usiłując strącić z siebie opierzoną agresorkę.

Gdyby ktoś się wtrącił, wygrana którejkolwiek z przeciwniczek nie byłaby uznana. Przypomniała mi się walka z dwiema uczennicami, które zaatakowały nas, kiedy wracałyśmy z treningu Dalii. Wtedy pierwsze ciosy były wymieniane po równo – jeden na jeden – dlatego po pokonaniu mojej rywalki mogłam pomóc przyjaciółce. Teraz, jeśli nie wybuchnie dodatkowa bójka, taka pomoc zostałaby poczytana za oszustwo i niesprawiedliwą przewagę. Dalia nie otrzymałaby nagrody.

Na wszelki wypadek rozejrzałam się wokół, czy nikt nie chce zaatakować i mnie. Złapałam spojrzenie nieznanego mi chłopaka, którego oczy zalśniły groźnie, ale szybko odwrócił wzrok, jakby nieoczekiwanie zmienił zdanie.

Rzuciłam szybkie spojrzenie na Dalię. Jej przeciwniczka szaleńczo kłapała zębami. Dalia z impetem pchnęła dziewczynę na przeciwległą ścianę, po czym zerwała się z podłogi. Odetchnęła głęboko i odrzuciła do tyłu włosy kołtuniące się przed twarzą. Miała policzki zaczerwienione ze złości i ubrudzone cudzą śliną.

— Masz pojęcie — wycedziła Dalia — ile czasu poświęciłam na ich ułożenie?! — Po czym sama rzuciła się do ataku.

Oceniłam, że wiła spokojnie sobie poradzi.

Dopiero wtedy zerknęłam za siebie, ciekawa, co odstraszyło potencjalnego wroga.

Krok za mną, z rękami nonszalancko założonymi na piersi, stał Drogomir. Tylko niebezpieczny błysk w jego oczach sygnalizował prawdziwe emocje. Nie było go na śniadaniu, co oznaczało, że

zapewne profesor Kita zarządziła dodatkowy trening dla jego drużyny. Nie wiedzieć czemu ta myśl wywołała we mnie ukłucie irytacji.

— Dzień dobry, sopelku. — Drogomir przywitał się ze mną, nie spuszczając jednak wzroku z mojego niedoszłego przeciwnika.

Z wrażenia prawie udławiłam się własną śliną.

— Sopelku?! — powtórzyłam z niedowierzaniem. Mogłabym pociągnąć ten temat, ale teraz wolałam się skupić na rzeczach dalece istotniejszych. Wskazałam ręką na szybko oddalającego się chłopaka i zwróciłam się do Drogomira ze złością: — Poradziłabym sobie z nim, po co się wtrąciłeś?

— Wiem, że poradziłabyś sobie z Ivanem. — Wzruszył ramionami. — On nie jest silnym przeciwnikiem. Skoro chciał zaatakować właśnie ciebie, prawdopodobnie uznał cię za słabszą od siebie. Głupiec. W wyzwaniu trzeba brać pod uwagę godnych rywali. Nie zdobyłabyś punktów, gdybyś położyła go po piętnastu sekundach. Nie ta kategoria. Za to Balladyna… — dodał i kiwnął głową w stronę dziewczyny toczącej bój z Dalią, która wyglądała na coraz bardziej poirytowaną całym zajściem. — Ona jest na podobnym poziomie, co twoja wiła. Kiedy Dalia da jej do wiwatu, zdobędzie punkty.

Sapnęłam zrezygnowana. Mimo kilku miesięcy w szkole nadal nie znałam wszystkich istotnych kwestii związanych z jej zasadami. Z jednej strony powinnam się cieszyć, że Drogomir uchronił mnie przed bezsensowną walką, z drugiej – denerwowało mnie, że wiedział o rzeczach, o których ja nie miałam pojęcia.

— Od czego zaczynamy dziś lekcje? — Chyba zdał sobie sprawę z tego, o czym myślałam, i chciał mnie udobruchać.

Uchyliliśmy się, by przelatująca właśnie korytarzem Dalia nie wpadła na żadne z nas. Wylądowała na plecach, ale szybko wstała z podłogi.

— Doigrałaś się! — Rozwinęła swe piękne skrzydła, po czym przypuściła atak z powietrza.

— Od zielarstwa — mruknęłam, zajęta obserwowaniem walki wiły z istotą, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa musiała być strzygą. Spytałam mimochodem: — A jak tam trening? Nowa nauczycielka się sprawdza?

Mój ton był zimniejszy od śniegu otulającego Akademię Ciemnogrodzką, a jednocześnie słodszy od placków z miodem, które podano nam na śniadanie.

— Hmm... — Drogomir udał, że się zastanawia. Widziałam, że uważnie dobierał słowa. — Właściwie po tych dwóch dniach niewiele można o niej powiedzieć. W tym tygodniu mamy mieć treningi codziennie o szóstej rano, więc wkrótce będę mógł przekazać ci bardziej szczegółowy raport.

Powstrzymałam się od prychnięcia.

I wtedy do mnie dotarło. Drużynę Drogomira czeka siedem dni spędzonych w towarzystwie profesor Kity. Omal nie zazgrzytałam zębami ze złości.

Świadomość, że złoty chłopiec tyle czasu będzie przebywał z piękną nauczycielką, sprawiała, że miałam ochotę coś rozwalić. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się nad źródłem tego, czego nie można było nazwać inaczej, niż tylko zazdrością w czystej postaci. W końcu nonszalancko odrzuciłam rozpuszczone włosy na plecy – podpatrzyłam ten gest u Dalii – i postanowiłam zdusić problematyczne uczucia w zarodku. Drogomir wyszeptał do ucha:

— Jesteś śliczna, gdy robisz się zazdrosna, wiesz?

— Nie jestem zazdrosna! — powiedziałam odrobinę za głośno, zwracając na siebie uwagę innych uczniów obserwujących walkę Dalii i Balladyny.

— Jest! — krzyknęła wiła, przypierając przeciwniczkę do ściany nad wejściem do jadalni.

— Punkt dla mnie, jak mniemam. — Drogomir nie mógł się powstrzymać.

— Niby za co? — zaperzyłam się. — Rywalizujemy tylko w edukacji!

— Racja. — Objął mnie ramieniem. Musnął nosem moje włosy i zaciągnął się ich zapachem. — Zachowam to wspomnienie jako cenną pamiątkę, bo druga taka okazja może się już nie nadarzyć, sopelku.

Właśnie chciałam powiedzieć mu, co sądzę o nazywaniu mnie sopelkiem, gdy Balladyna głośno gruchnęła o kamienną posadzkę. Dalia wdzięcznie sfrunęła obok mnie i schowała skrzydła. Drogomir podał jej sweter, który wiła wcześniej odrzuciła, nie chcąc go zniszczyć w czasie pojedynku. Dalia ubrała się szybko, wyjęła z kieszeni lusterko, poprawiła wygląd i dopiero po tym rozejrzała się dookoła.

Wybrzmiał sygnał, że wkrótce rozpoczną się pierwsze zajęcia. Uczniowie, przekonawszy się już, kto wygrał starcie, biegiem rzucili się w stronę sal lekcyjnych.

Tylko jedna osoba, wcześniej niewidoczna z naszego miejsca, stała nieruchomo niczym lodowa rzeźba. Profesor Kita patrzyła wprost na Dalię. Nie kiwnęła głową, nie machnęła ręką, nie wykonała najmniejszego ruchu świadczącego o tym, że zanotowała w pamięci zwyciężczynię. Moja przyjaciółka posłała jej pewne siebie spojrzenie, po czym skierowała się do korytarza prowadzącego do sali zielarstwa.

Mnie i Drogomirowi nie pozostało nic innego, jak podążyć za zadowoloną z siebie wiłą. Wydawało mi się, że odprowadzał nas chłodny wzrok trenerki, ale to pewnie była tylko moja paranoja.

Do królestwa Jagody Jadczak wkroczyliśmy dosłownie kilka sekund przed dzwonkiem na lekcję. Głęboko do płuc wciągnęłam cudowny aromat geosminy, ziół i życia. Zapach domu. Jeśli miałabym wybrać moje ulubione miejsce w Akademii Ciemnogrodzkiej, sala zielarstwa byłaby w ścisłej czołówce kandydatów walczących